

STAR WARS

ŻYWA MOC

STAR WARS[™]



ŻYWA MOC

JOHN JACKSON MILLER

Tłumaczyła Marta Duda-Gryc

Tytuł oryginału: Star Wars. The Living Force
Projekt graficzny: Elizabeth A. D. Eno
Mapa: John Jackson Miller
Redakcja i korekta: Magdalena Kozłowska
Konsultacja: Jacek Drewnowski
DTP: Paweł K. Janas

ISBN: 978-83-68204-68-1

Copyright © & TM 2025 by Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

Książka dostępna także jako e-book.

Wydawca:

Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 00
wydawnictwo@dressler.com.pl
www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Druk: Abedik SA



Star Wars. Żywa Moc to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i wydarzenia powstały w wyobraźni autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

*Dla Ann, która z wielkim
zainteresowaniem śledziła moją karierę
i dawała mi wiele mądrych rad.*

STAR WARS[™] CHRONOLOGIA



WIELKA REPUBLIKA

ŚCIEŻKA ZDRADY
WYPRAWA DO ZAGINIONEGO MIASTA
KONWERCENCJA
BITWA O JEDHĘ
KATAKLIZM
MISJA NA PLANETĘ X
ŚCIEŻKA ZEMSTY
ŚWIATŁO JEDI
W CIEMNOŚĆ
PRÓBA ODWAGI
BURZA NADCIĄGA
NA RATUNEK VALO
POŚRÓD CIENI
NAWAŁNICA
FATALNA MISJA
GASNAĆA GWIAZDA
HORYZONT PÓŁNOCY
OKO CIEMNOŚCI
UCIECZKA Z VALO
AKOLITA



UPADEK JEDI

DOOKU: STRACONY DLA JEDI
OPowieści z podziemi
OPowieści Jedi
MISTRZ I UCZEŃ
ŻYWA MOC

MROczne WIDMO. EPIZOD I

PRÓBA KRÓLOWEJ
CIEŃ KRÓLOWEJ

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

INKWIZYTORKA. DROGA CZERWONEGO OSTRZA
NADZIEJA KRÓLOWEJ
BRACIA

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu *Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie*)

DYNASTIA THRAWNA. CHAOS

DYNASTIA THRAWNA. WYŻSZE DOBRO

DYNASTIA THRAWNA: MNIEJSZE ZŁO

MROczNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III



RZĄDY IMPERIUM

OPowieści z Imperium

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu *Han Solo. Gwiezdne wojny – historie*)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

SZKARŁATNE SZLIFY
KURS NA REBELIĘ
WOJENNE BLIZNY
NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)
UTRACONE GWIAZDY
OBI-WAN KENOBI
ANDOR
LEIA. KSIĘŻNICZKA ALDERAANA
REBELIANCI
THRAWN. SOJUSZE
THRAWN. ZDRADA

— ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA
BATTLEFRONT II. ODDZIAŁ INFERNO
UCIECZKA SZMUGLERÓW. PRZYGODY HANA SOLO I CHEWBAKKI
DZIEDZIC JEDI
MIECZ JEDI. PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA
BATTLEFRONT. KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. IMPERIUM KONTRATAKUJE
RUCHOMY CEL. PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

Z PEWNEGO PUNKTU WIDZENIA. POWRÓT JEDI
KSIĘŻNICZKA I ŁAJDAK

— NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET
ESKADRA ALFABET. PUSTE SŁOŃCE
ESKADRA ALFABET. CENA ZWYCIĘSTWA
KONIEC I POZĄTEK
KONIEC I POZĄTEK. DŁUG ŻYCIA
KONIEC I POZĄTEK. KRES IMPERIUM
OSTATNI STRZAŁ
THE MANDALORIAN
THE MANDALORIAN. SEZON 2
KSIĘGA BOBY FETTA
THE MANDALORIAN. SEZON 3
AHSOKA
ZAŁOGA ROZBITKÓW
CIEŃ SITHÓW
WIĘZY KRWI

— NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA
RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

Z POPIOŁÓW

SKYWALKER. ODRODZENIE. EPIZOD IX



Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

Skup się na Żywej Mocy, mój młody padawanie.

Qui-Gon Jinn

Od niezliczonych pokoleń NAJWYŻSZA RADA JEDI, złożona z najmądrzejszych rycerzy zakonu, służy galaktyce swoją mądrością i wskazówkami. Zgodnie z wolą MOCY Rada pomogła w zaprowadzeniu ery pokoju i pomyślności, jakich wcześniej nie zaznano.

Te czasy jednak się kończą. Przeżarta korupcją REPUBLIKA GALAKTYCZNA odebrała ważne zasoby wielu potrzebującym światom. Rada jest rozdarta między spełnianiem życzeń Senatu a misją zakonu Jedi, polegającą przecież na ochronie wszystkich istot w całej galaktyce.

Zakon wycofuje się z działalności na niektórych obszarach, jednak Rada wciąż pragnie pomagać każdej potrzebującej osobie. Jednak oprócz Jedi, którzy wierzą, że Moc oczekuje od nich czegoś więcej, istnieją również mroczne siły, tylko czekające, by wykorzystać ich nieobecność...



CZĘŚĆ PIERWSZA

WYPRAWA JEDI

ROZDZIAŁ 1

NA POKŁADZIE „KRÓLEWSKIEGO ZEFIRA”

W NADPRZESTRZENI

Dzień dobry!

Mistrz Jedi Qui-Gon Jinn, oparty o ścianę linowca międzygwiazdowego, podniósł głowę. Obi-Wan Kenobi nie mówił jednak do niego. Okazało się, że znalazł wreszcie wolne miejsce w zatłoczonej kabinie pasażerskiej „Królewskiego Zefira” i właśnie odezwał się do ciemnowłosej kobiety, siedzącej po drugiej stronie przejścia. Qui-Gon nie potrzebował instynktu Jedi, by wyczuć jej niepokój. Zagadnięta, tylko mocniej przycisnęła do siebie torbę.

Obi-Wan również to zauważył i zaraz postanowił ją uspokoić.

– Przepraszam. Nie wiedziałem, że pani spała.

– Nie spałam – odparła krótko.

– W nadprzestrzeni to rzeczywiście trudne. – Wskazał na wirujące pasma za brudnymi iluminatorami „Królewskiego Zefira”. – Trudno ocenić, jaka to pora dnia. Czuję, że nie lubi pani latać, tak jak ja...

Skrzywiła kwaśno twarz.

– To miejsce jest zajęte – rzekła sucho.

Obi-Wan rozejrzał się dookoła.

– Przepraszam, powinienem był...

– Lada chwila wróci mój mąż.

Obi-Wan szybko wstał.

– Proszę mi wybaczyć.

Uklonił się i ruszył przejściem między fotelami w stronę Qui-Gona, który stał pod ścianą przy drzwiach do mesy, z dużą metalową walizką, którą przewozili. W oczach jego mistrza lśniły iskierki humoru.

– Kłopoty przy podchodzeniu do lądowania?

– Nie doleciałem nawet do właściwej galaktyki.

– Zanim dolecimy na Coruscant, na pewno zaprzyjaźnisz się chociaż z jedną osobą, Obi-Wanie. – Qui-Gon odwrócił głowę i rozejrzał się po pomieszczeniu, w którym znajdowało się o wiele więcej pasażerów niż miejsc siedzących. – Rzekłbym, że zgodnie z zasadami rachunku prawdopodobieństwa inny scenariusz jest w zasadzie niemożliwy.

Qui-Gon często zachęcał swojego padawana, żeby wykorzystywał spokojniejsze chwile w trakcie ich międzygwiazdnych peregrynacji i próbował się z kimś bliżej zapoznać. Zaprzyjaźnić. Nie żeby Obi-Wan źle sobie radził z nawiązywaniem znajomości, wręcz przeciwnie – cechował go w tej dziedzinie naturalny talent. Jednak metody wychowania, które przekształcały małych adeptów w rycerzy Jedi, przyczyniały się również do izolowania ich od innych mieszkańców galaktyki – a przez to młodzi Jedi mogli nabierać niewłaściwego wyobrażenia o swoim miejscu we wszechświecie. To właśnie

dlatego Qui-Gon często podróżował zwykłymi pasażerskimi statkami, takimi jak „Królewski Zefir” – o cokolwiek mylącej nazwie. Był to jeden z coraz mniej licznych statków kursujących po Ootmian Pabol, niegdyś ważnej trasie prowadzącej z Klina na Coruscant. Pozornie niekończący się lot statkiem, w którym cuchnęło jak w zgniatarce śmieci, stanowił przeżycie trudne i uczące pokory.

Po prawej stronie Qui-Gona rozsunęły się automatyczne drzwi. Patrzyli z Obi-Wanem, jak z mesy wychodzi znużony mężczyzna, niosąc w objęciach wierzące się dzieci. Nie zwracając uwagi na dwóch Jedi, mężczyzna podszedł do kobiety, z którą wcześniej próbował rozmawiać Obi-Wan. Podał żonie jedno z dzieci i pokazał jej torebkę z jedzeniem – takie skromne racje wydawano w mesie. Cała rodzina wyglądała na wyczerpaną, ale też bardzo głodną. Otworzyli szybko torebkę i w mig ją opróżnili.

Qui-Gon podszedł do nich i wyjął dwa małe przedmioty z fałd płaszcza. Młodzi rodzice unieśli głowy.

– Przepraszam. Upuścił pan żetony na posilek.

– Nie są moje – odparł mężczyzna, patrząc na niego podejrzliwie. – Właśnie wykorzystałem nasz ostatni.

– A, czyli pewnie przylepiły się panu do butów. O to tu nietrudno. – Spojrzał na głodne dzieci, a potem znów popatrzył na rodziców. – Proszę. Nie powinny się zmarnować.

Matka przez chwilę mierzyła go nieufnym wzrokiem, a potem wzięła żetony i wstała. Z córeczką na biodrze skierowała się szybko do mesy, a Qui-Gon powrócił na posterunek.

Obi-Wan uśmiechnął się pod nosem.

– A, czyli śniadanie sobie odpuszczamy.
– I tak by ci nie smakowało.
– Zapewne masz rację, mistrzu. – Przesunął wzrok po ponurych twarzach w sali. – Obawiam się, że brak mi dobrego podejścia do zwykłych osób, mistrzu.

– O, i znowu to samo. – Qui-Gon pokręcił głową. – Każda istota jest lepsza od ciebie, Obi-Wanie. Pamiętaj o tym, a służba innym stanie się twoją drugą naturą.

– A mnie nigdy nie znudzi się słuchanie tego morału. – Obi-Wan wypatrzył inne wolne miejsce, całkiem niedaleko. Wyprostował się. – Wracam do boju.

– Może tym razem z większą energią. W mesie nie ma już ani odrobiny kafu.

– Tak jest.

Padawan dzielnie usiadł obok dużej, przygarbionej postaci. Qui-Gon widział już wcześniej tego pasażera – był to potężny przedstawiciel rasy Houk o szorstkiej niebieskiej skórze, bez widocznych uszu czy nosa. Zresztą żadnej z tych cech nie było teraz widać, ponieważ Houk owinął się płaszczem i naciągnął kaptur. Dziwne, bo w sali panowała naprawdę wysoka temperatura.

Obi-Wan upewnił się szybko, czy Houk nie śpi, po czym uśmiechnął się przesadnie szeroko i odezwał do niego.

– Witam!

Pasażer wytrzeszczył na niego wyłupiaste żółte oczy, warknął – i nagle podniósł się z fotela na całą swoją imponującą wysokość. Zrzucił płaszcz. W uprząży na piersi miał blaster.

Obi-Wan otworzył szeroko oczy.

– Jeśli chciał mieć pan spokój, wystarczyło powiedzieć!

– Zamknij się! – Muskularny Houk odwrócił się do sali i wrzasnął: – Teraz!

Dwóch innych zakapturzonych pasażerów wstało z foteli i pozbyło się swoich okryć. Klatooinianin z blizną na twarzy i rogaty Devaronianin sięgnęli po broń. Devaronianin jako pierwszy podniósł rękę z blasterem – jego złociste oczy i ostre kły błysnęły, gdy krzyknął:

– Niech nikt się nie rusza!

Obi-Wan drgnął, jakby miał zamiar wstać – zaraz jednak znieruchomiał i spojrzał na swojego mistrza. Qui-Gon trzymał rękę nad mieczem świetlnym, schowanym pod swoją szatą, ale i on czekał. Rzucił uczniowi spojrzenie, które ten z pewnością zrozumiał. „Żadnego rozlewu krwi. Zbyt wiele tu niewinnych osób, które nie mają się gdzie ukryć”.

– Co to ma znaczyć?! – zawołał starszy pasażer.

Devaronianin zamachał blasterem.

– Niech no się przedstawię. Jestem Niezwykły Miotacz – tak, właśnie ten Miotacz! Na tym statku rozkazują teraz Parszywcy!

Parszywcy... Qui-Gon wiedział, że to jeden z kilku międzygwiazdnych gangów działających na terenie Klina, kolosalnego wąskiego trójkąta układów gwiazdnych, ciągnącego się od Światów Jądra po Zewnętrzne Rubieże. Nie była to organizacja znana na Coruscant, a jej nazwa nie wydawała się dobrym wyborem do celów werbunkowych. Jednak pasażerowie ją znali – zdradzały to ich zaniepokojone spojrzenia.

Nazwa ta zbulwersowała też kogoś innego – Houka stojącego obok Obi-Wana.

– Parszywcy? – zapytał. – Myślałem, że robimy to dla Kolczastych Czaszek.

– Dla Czaszek? – powtórzył basem Klatooinianin. – Rozmawialiśmy o tym, Ghor. Brudna Forsa zapłaci więcej niż tamte.

– Zamknij się, Wungo. – Miotacz pogroził Klatooinianinowi blasterem. – Pogadamy, kiedy tu skończymy.

Kolczaste Czaszki. Brudna Forsa. Qui-Gon znał te nazwy. Były to gangi z tutejszego podziemia, coraz częściej działającego nad ziemią. Ukradkiem przesunął walizkę, którą przewozili, pod pobliski fotel. Jakoś na pewno uda się wybrnąć z tej sytuacji. Qui-Gon musiał tylko wymyślić jak.

– To szaleństwo – oświadczył młody ojciec, przytulając do siebie kurczowo zapłakanego synka. – Nie mamy nic, co by nam można ukraść!

– A to widać. – Miotacz wskazał blasterem sufit. – Kradniemy statek. – Skinął na Houka. – Ghor, wiesz, co robić.

Ghor wyjął pustą płócienną torbę spod fotela i ruszył przejściem między siedzeniami.

– Dawać tu broń! – warknął.

Odwrócił się tyłem do Obi-Wana – wreszcie jakiś uśmiech losu! – ale nie, Qui-Gon wiedział, że to nie jest dobra chwila, by wkroczyć do akcji, bo Klatooinianin Wungo również chodził między pasażerami. I też podstawał im worek, ale domagał się tylko wartościowych przedmiotów.

– Mówiliście, że chcecie tylko statek – oburzył się jakiś Rodianin.

– Morda w kubel! – warknął Wungo.

Starszy pasażer wyjąkał, szlochając:

– C-co z nami będzie?

Miotacz zaśmiał się drwiąco.

– Wyszadzimy was wszystkich na najbliższym postoju.

– Gdzie? – zaniepokoił się młody ojciec. – Co nas tam czeka?

Devaronianin podniósł z irytacją głos:

– Przestańcie jęczeć. Macie szczęście, że nie wyrzucimy was przez służbę!

Qui-Gon widział i słyszał już aż nadto. Porywacze nie mieli planu ani nawet nie uzgodnili między sobą, dla kogo pracują. Amatorszczyzna często oznaczała lekkomyślność i prowadziła do tragedii – jeśli on, Qui-Gon, nie zrobi czegoś szybko i rozsądnie. Rzucił swojemu padawanowi jeszcze jedno spojrzenie, wiedząc, że ten zorientuje się, o co chodzi, i zrobił krok naprzód.

Podniósł ręce, pokazując, że są puste, i odezwał się łagodnym tonem:

– Moi drodzy, nie musicie tego robić.

Miotacz spiorunował go wzrokiem.

– Kim jesteś?

– Kimś, kto chciałby tylko spokojnej podróży. – Założył ramię na piersiach. – Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda.

– Krzywda stanie się tylko tobie! – obiecał zjadliwie Miotacz.

Ghor wycelował w Qui-Gona.

– Dobra, skoroś taki odważny... – burknął. – Gdzie masz blaster?

– Zwykle obchodzę się bez niego.

Ogromny gangster parsknął śmiechem.

– Takiś dobry, co?

Miotacz zawarczał.

– Dajcie temu wielkiemu bohaterowi nauczkę, a potem do kokpitu.

– To ty się znasz na lataniu – przypomniał Ghor.

– Rób, co mówię!

Gdy koledzy Miotacza ruszyli ku Qui-Gonowi, za jego plecami rozległ się szelest rozsuwających się drzwi do mesy. Obejrzał się – do sali wchodziła matka z niesfornym dzieckiem na ręku. Dopiero po trzech krokach zobaczyła wycelowane w siebie blastery.

– Leerah, uciekaj! – krzyknął jej mąż.

Kobieta w panice potknęła się o próg i straciła równowagę. Córka wyslizgnęła jej się z rąk – pod nią była metalowa podłoga. Kobieta krzyknęła przeraźliwie... Zaraz jednak umilkła – wpatrywała się z niedowierzaniem w dziecko. Dziewczynka unosiła się w powietrzu, nogami do góry, tak nisko nad podłogą, że omiatała ją włosami.

– Wszyscy ciągle coś tu upuszczają – mruknął Qui-Gon z ręką wyciągniętą przed siebie.

Dziewczynka śmiała się, zachwycona, póki matka nie porwała jej z powrotem w objęcia.

Wszyscy obecni w pomieszczeniu patrzyli na tę scenę jak zamurowani – ale największe zaskoczenie malowało się na twarzach porywaczy. Miotacz miał szeroko otwarte usta.

– Jedi! – syknął.

– A dokładnie – powiedział Obi-Wan – mistrz Jedi. – Wstał. – W dodatku nie byle jaki. Raz zaproponowano mu nawet fotel w Najwyższej Radzie Jedi. Wiecie, co to jest?

Grymas na obliczu Miotacza wskazywał, że przynajmniej on o niej słyszał.

– Tam są podobno sami najlepsi. Szefowie – burknął.

Ghor wytrzeszczył oczy na Qui-Gona.

– W takim razie co on tu robi?

– Odmówił im – wyjaśnił Obi-Wan. – Uznał, że oderwie go to od jego głównego zajęcia.

– Czyli?

– Ochrony komercyjnych lotów kosmicznych. Statki, które chroni, nigdy nie są porywane.

Ghor prychnął.

– Ochrona? Jedi nie robią takich rzeczy. – Popatrzył na Devaronianina. – Nie robią. Prawda?

– Oczywiście, że nie! – zachnął się Miotacz. – Obecnie Jedi praktycznie nie zagląдают w te strony.

– A jednak – rzekł Qui-Gon.

Wungo przeniósł pełen paniki wzrok z Qui-Gona na uratowaną dziewczynkę i z powrotem.

– Widzieliście, jak ją zatrzymał w powietrzu? – syknął. – Nie wiedziałem, że tak umieją.

– Jedi nie obnoszą się ze swoimi umiejętnościami. – Obi-Wan zrobił krok naprzód. – Ale wieści się rozchodzą. Z pewnością słyszeliście plotki.

Miotacz zmarszczył brwi.

– Jakie plotki?

– O tajemnych mocach Jedi. Niektóre są naprawdę niezwykłe. Na przykład możemy pozbawić kogoś zbroi, wypowiadając parę słów.

Ghor zacisnął mocniej palce na blasterze.

– Ach tak?

Qui-Gon pokręcił głową.

– Dzisiaj tego nie zrobię – powiedział. – Ani niczego... bardziej spektakularnego.

Wungo wbił w niego niepewny wzrok.

– Czyli czego?

– Niech cię o to głowa nie boi. – Qui-Gon złożył dłonie. – Jak się nazywa planeta, na której mieliście wszystkich wysadzić?

Na to pytanie Miotacz potrafił odpowiedzieć.

– Randon.

– Doskonale. Zadbam o to, żeby pilot tam się zatrzymał. A potem wasza trójka wyokrętuje się i znajdzie sobie środek transportu, żeby wrócić tam, skąd się wzięliście. – Uniósł brew. – Miejmy nadzieję, że będzie to statek, na którego pokład wejdziecie legalnie.

– Wyokrętuje się? – powtórzył Miotacz.

– To znaczy wysiądzie – podpowiedział Obi-Wan.

– Wiem, co to znaczy...! – Devaronianin urwał i parsknął śmiechem. – Nie zamierzamy wysiadać z tego statku.

– Och, myślę, że zdecydowanie będziecie chcieli.

– A jeśli nie?

– Alternatywa jest... nieprzyjemna – odparł Qui-Gon. Spojrzał na Obi-Wana. – Mój współpracownik może to potwierdzić.

Ghor podążył za wzrokiem Qui-Gona.

– Jesteś jego współpracownikiem?

Obi-Wan pochylił głowę w ukłonie.

– Jeszcze jeden rycerz Jedi? – burknął Miotacz.

– Tak jakby. – Obi-Wan musnął palcami padawański war-
koczyk. – To skomplikowane.

Miotacz zaklął soczyście i rozejrzał się.

– Świetnie. A jest was tu więcej?

– Nieważne – powiedział nerwowo Wungo. – Ja chcę się
dowiedzieć, co to za nieprzyjemna alternatywa!

– Nie jestem pewien, czy na pewno chcesz – odparł
Obi-Wan i spojrzał z niepokojem na Qui-Gona. – Mistrzu,
powiedz mi, że nie zamierzasz zrobić tego, co mi się zdaje. –
Skrzywił się i wzdygnął. – Nie chcę znowu sprzątać.

– Nie powiedziałem, że to moje preferowane rozwiąza-
nie! – zaprotestował Qui-Gon. – Tylko jeśli nie będę miał
wyboru.

Miotacz nie wyglądał na przekonanego.

– Kolejna tajemna umiejętność Jedi? Czemu nigdy o tym
nie słyszałem?

– Doskonałe pytanie! – pochwalił go Obi-Wan. – Może ist-
nieje powód, dla którego o tym nie słyszałeś?

– Bo wcale nie umiecie robić takich rzeczy!

– Albo?

Minęła chwila, zanim trzem porywaczom zaświtało w gło-
wach, o co może chodzić. Pierwszy wpadł na rozwiązanie Wungo.

– Nikt, komu to zrobiliście, nie przeżył?

– Oczywiście, że nie. – Qui-Gon spojrzał niepewnie na
Obi-Wana. – Rzekłbym raczej, że zdecydowanie nie.

Obi-Wan miał taką minę, jakby na myśl o tym robiło mu
się niedobrze.

– To znaczy, nawet gdybyście przeżyli, naprawdę woleliby-
ście nie – powiedział ze współczuciem.

Wungo opuścił blaster.

– Dobra. Ja odpadam – oznajmił.

– Taaak – zawtórował Ghor. – Ja też już nie chcę.

Miotacz zaczął wpadać w furję.

– Co wy, durnie, pleciecie? Pracujecie dla mnie. Po prostu ich zastrzelimy!

– A może my zastrzelimy ciebie – warknął Ghor. Podniósł znów blaster, tym razem mierząc do Miotacza. – Kto w ogóle zrobił z ciebie dowódcę?

Qui-Gon podniósł ręce.

– Nie musicie tego robić. Istnieje wyjście z tej sytuacji.

– Na początek potrzebujemy tej broni – dodał Obi-Wan. Podszedł do Ghora i wyciągnął do niego rękę. – Przecho-
wamy ją w bezpiecznym miejscu.

Qui-Gon skinął głową.

– I zapewniam, że ją zwrócimy.

Wungo prawie się potknął, w pośpiechu oddając broń, a Ghor wręcz wcisnął blaster do ręki Obi-Wana.

Miotacz gapił się na nich w osłupieniu. W końcu jęknął z rozpaczą i opuścił blaster. Obi-Wan szybko mu go odebrał.

– Wszyscy poczuliby się również o wiele bardziej komfortowo, gdybyście poczekali w ładowni – rzekł Qui-Gon.

– W ładowni? – zapytał Wungo i rozpromienił się. – Tam, gdzie są wszystkie ciekawe rzeczy?

– Nie, w jednej z tych pustych. Nieładnie by było, gdybyście zabrali bagaż pasażerom. – Qui-Gon odebrał porywaczowi worek z kosztownościami.

– Chcecie nas tam zamknąć! – wybuchnął Miotacz.

– Tak będzie lepiej, zapewniam – odparł uspokajającym tonem Qui-Gon, odstawiając worek na bok. – Dzięki temu ja i mój partner nie będziemy musieli was pilnować. A wy nie będziecie musieli przebywać w jednym pomieszczeniu z nami.

To wystarczyło. Obi-Wan otworzył drzwi i wskazał je zachęcającym gestem.

– Zapraszam panów.

Trzech przestępców popatrzyło po sobie i, mrużąc pod nosem, podeszło do niego.

– Mam nadzieję, że nie dowiedzą się o tym Parszywcy – burknął Miotacz.

– Ja bym do nich i tak nie przystępował – mruknął Obi-Wan. – Okropna nazwa.

Qui-Gon odwrócił się do pasażerów.

– Proszę wybaczyć to zamieszanie. Ale teraz znajdą tu państwo jeszcze trzy wolne miejsca.